Nr. 281. Lwów — Czwartek dnia 8 Grudnia. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Niep. Pocz. NMP. | Klemensa Pap.
Jutro: św. Leokadyi P. | Alipiusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 44, Zachód „ 3 m. 59
Długość dnia godzin 8 min. 15, Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Tisza górą!

Piszą nam z Pesztu 5 grudnia.

(∾) Od czego to czasami zależy powodzenie! Do Jaworzyna (Raabu) — miasta przeważnie kossuthowskiego — przybył Tisza, aby w klubie liberalnym uzasadnić swą walkę z obstrukcyą. Na dworcu powitały go tłumy sykaniem i okrzykami „precz!“ a kiedy wsiadł do karety, którą wysłał po niego miejscowy biskup, tłum otoczył powóz, biegł obok niego, krzycząc i wymachując kijami, wreszcie jedni zabiegli drogę, aby zatrzymać konie, a inni poczęli rzucać kamieniami. Odrazu wybito jedno okno w karecie. Wówczas Tisza natychmiast spuścił drugie, wychylił się i rzekł: „Schowałem tę szybę, aby biskupowi nie przyczyniać wydatków“. Tłum oniemiał, potem odezwały się okrzyki „Eljen!“ i Tisza już nienapastowany pojechał dalej. Wiadomość o tym wypadku obiegła cały kraj, — minister stał się popularnym. Opozycyjne dzienniki chórem doniosły, że król stracił zaufanie do gabinetu i lada dzień przyszle mu dymisyę. Wrzekomo w tym celu powołał do Gödöllö ministra hr. Gołuchowskiego, ale i to już nie pomogło. W odpowiedź na tę bajkę pojawił się rodzaj komunikatu, że jeżeli trzeba będzie rozwiązać sejm, to wybory do nowego będzie przeprowadzał Tisza. Usposobienie wnet się zmieniło. Ci członkowie liberalnej większości, którzy usunęli się do swych wiejskich siedzib, aby przeczekać burzę, przybyli do Pesztu i zjawili się w klubie liberalnym na naradę nad planem dalszej agitacyi. Uczynili to nawet członkowie dawnego stronnictwa narodowego, które za czasów Szella przemknęło do większości rządowej razem ze swym wodzem hr. Wojciechem Apponyi'em, a potem wprawdzie nie przerzuciło się z nim razem do obstrukcyi, ale trzymało się na uboczu i nie bywało w klubie liberalnym. Jeden z tych narodowców, p. Hollaky rozesłał nawet litografowane karty korespondencyjne z zawiadomieniem, że nie myśli wystąpić z rządowej większości. Nastąpił tedy stanowczy już zwrot na korzyść Tiszy. Jest to wyłącznie jego osobistą zasługą. Nie zasłania się on innymi, nie daje rozkazów z ministeryalnego gabinetu, lecz wszędzie sam jest pierwszy. Stał się trybunem, jeździ po kraju, miesza się z tłumem, wygłasza mowy, odbywa narady z „maluczkimi“ — istny Roosevelt, agitujący za sobą! Taki typ ministra, zwłaszcza na wschodzie Europy — to zjawisko zupełnie nowe, tu oryginalne i pociągające. Każdy Węgier może się osobiście przekonać, że Tisza — to nie jakaś „czarno-żółta kreatura“ w złocistym mundurze, ale czystej krwi Magyar, setny chłop, amator gulaszu, papryki i tokaju. Na nic żart barona Banffy'ego, że Tisza jest commis-voyageur'em politycznym. To się właśnie podoba i to jest skuteczne. Trzeba demokratyzować politykę, skoro się zdemokratyzowało rządy!

W przewidywaniu otwarcia sesyi sejmowej wodzowie opozycyi zebrali się na naradę i uchwalili na niej odezwę do wszystkich członków stronnictw mniejszości, aby co do jednego stawili się w sejmie, gdyż bitwa może odrazu się zacząć. Lecz nie wiadomo jeszcze, kiedy zacznie się sesya. Właśnie postanowiono w klubie większości opracować jeszcze wyborców siedmiogrodzkich. Tisza wziął na siebie wiec w Maros Vasarhely 11 b. m., trzeba zatem przypuszczać, że przed 14-ym sejm się nie zbierze. Opozycya także nie zasypia gruszek w popiele. Właśnie organizuje w różnych stronach kraju 30 zgromadzeń, nie można jednak powiedzieć, aby miała szczęście. Ma za sobą niewyborcze tłumy, nie ma wyborców i instytucyj. Dotąd żadna rada komitatowa nie oświadczyła się przeciw rządowi, wiele oświadczyło się za nim, zalecając w adresach walkę z obstrukcyą i przyrzekając swe poparcie. Ze wszystkich rad miejskich tylko dwie: debreczyńska i kecskemecka wystąpiły przeciw rządowi, ale i to nie za łamanie obstrukcyi w ogóle, lecz za naruszenie formalności podczas uchwalania regulaminu tymczasowego.

Co do taktyki, której opozycya chce się trzymać, to zamierzono przy pierwszej sposobności wywołać wściekłą burdę, aby prezydent Izby, zastosowując postanowienie regulaminu tymczasowego, kazał woźnym wyrzucić z sali opornych posłów. Wówczas wniosą oni do sądu skargę o pogwałcenie ich praw. Wyrok sądu orzeknie, czy istotnie nastąpiło pogwałcenie praw poselskich. Jeżeli sąd powie, że gwałt był, to przez to samo unieważni regulamin tymczasowy.

Pytanie jednak, czy sąd jest kompetentny do sądzenia sejmu, który, jako izba prawodawcza, sam nadaje ustawy sobie i wszystkim w kraju, a więc także sądom.

Popi a społeczeństwo w Rosyi.

Wszystkie instytucye obywatelskie w caracie oświadczają się w możliwy dla nich sposób za rozpoczęciem reform w duchu konstytucyjnym. Czynią to one nawet z narażaniem się na dotkliwe skutki rządowego gniewu. Dziesiątki tysięcy obywateli niezależnych, i to nie byle jakich, lecz przodujących w narodzie w naukach, sztukach, w przemyśle, albo handlu, w pracy na roli, lub w miłosierdziu, nadsyłają telegramy o konieczności takich reform. Słowem, cały patryotycznie myślący ogół rosyjski bierze udział w tym ruchu, który ma w sobie coś z żywiołowej potęgi i oto w takim czasie rosyjskie prawosławne duchowieństwo wystąpiło przed rządem z ostrzeżeniem, aby pod żadnym warunkiem nie zgodził się na żądania narodu, gdyż konstytucya zaszkodzi cerkwi. Historya wszystkich na świecie wyznań nie zapisała podobnego wypadku; notuje ona tylko to, że duchowieństwo albo idzie z narodem, jeżeli dążności jego są słuszne, albo staje jako pośrednik ze słowami pokoju na ustach. Archijerejowie zjechali się w Petersburgu, odbyli naradę u nadprokuratora synodu p. Pobiedonoscewa i napisali memoryał, w którym zalecają monarsze, aby nie słuchał głosu narodu. W całem państwie znalazł się tylko jeden pop Pietrow, proboszcz w Moskwie, który z tego powodu napisał i ogłosił drukiem protest przeciw Pobiedonoscewowi, zarzucając mu, iż do swojej polityki miesza cerkiew.

Lecz wystąpili „staroobrzędowcy“, sekciarze, których liczbę w Rosyi podają na 40 milionów osób. Ogłosili oni „porównanie“ swej Cerkwi z Cerkwią rządową, właśnie z tą, której przewodzi Pobiedonoscew. „Porównanie“ składa się z następujących sześciu punktów:

1. My, staroobrzędowcy, zgodnie z dogmatem Cerkwi greckiej, stanowimy ciało naszego Kościoła.

W Cerkwi rządowej wyznawcy jej nie posiadają żadnych praw, należą one tylko do duchowieństwa, które samo jedynie jest Cerkwią.

2. My i nasi pasterze stanowimy jedność; oni dla nas żyją, my dla nich. — W Cerkwi rządowej trwa wieczna rozłąka między narodem a duchowieństwem, albowiem ono żyje wyłącznie dla siebie, a mając byt zabezpieczony ze skarbu państwowego, nie dba o swych parafian. Przecie sam archijerej Porfiry Uspenskij przyznał to w słowach: „pop przedstawia się ludowi tylko wtedy, gdy chce coś wziąć, a nie wtedy, gdy trzeba dać“. Parafianie obojętni są dla popów tembardziej, że oni pochodzą nie z ogółu społeczeństwa, lecz z osobnej kasty, do której nie ma przystępu, a której przywary są dostatecznie narodowi znane.

3. My sami wybieramy sobie pasterzy z pośród osób najbardziej świątobliwych, jak to jest w Cerkwi greckiej. — W Cerkwi rządowej mianuje parochów archijerej, mianowany przez rząd, a czyni to często naprzekór parafianom i bardzo niedbale, gdyż stanowi nieraz parafianom człowieka nietylko złego prowadzenia się, ale nawet wprost niewierzącego.

4. My sami utrzymujemy swych pasterzy, aby z pracy naszej szła dziesięcina na potrzeby religijne. — Duchowieństwo Cerkwi rządowej musi mieć pensyę ze skarbu państwowego, bo naród, przekonawszy się, jakiem ono jest, nie chce na nie łożyć.

5. Dochody cerkiewne uważamy za majątek ubogich i dlatego obracamy je w całości na dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia. — Dochody z domów, wiosek, lasów i połowów, będących własnością Cerkwi rządowej, obracane są na powiększenie poborów duchowieństwa i urzędników synodu.

6. Nasi biskupi znają każdego swego dyecezyanina i nawzajem są znani przez wiernych; panuje zupełna łączność, miłość i rozumienie się wzajemne. — Archijerejowie Cerkwi panującej nie znają swych dyecezyan i przez nich nie są znani. Żyją wygodnie z pensyi rządowej, a pomimo tego zabierają sobie dochody klasztorów, w których sami siebie, umyślnie w tym celu, ustanawiają archimandrytami, co się sprzeciwia prawu kanonicznemu.

Takiem zestawieniem zalet swej sekty z wadami Cerkwi panującej staroobrzędowcy ubodli do żywego prawosławne duchowieństwo. Zamierzyło ono dać odpowiedź. Petersburskie „Stowarzyszenie popierania oświaty w duchu cerkiewnym“—związek złożony z popów—urządziło konferencyę. Przybyło na nią 250ciu petersburskich popów, rozprawiali oni długo i nic nie uradzili.

Petersburskie Wiedomości tak piszą o tej naradzie: „Wy, czytelnicy, z pewnością jesteście zdania, że gdy straż ogniowa pędzi na pożar, to przedewszystkiem wie, jaka tam praca ją czeka, a następnie jest dobrze wyćwiczona do walki z ogniem. Gdyby straż ogniowa nagle się zatrzymała na ulicy i zaczęła dociekać: „Co to właściwie jest woda i dlaczego ona gasi ogień?“ — tobyśmy powiedzieli: Dziwna straż ogniowa! Bo, naturalnie, badanie właściwości różnych rzeczy, to zajęcie bardzo pożyteczne, ale kiedy pożar, to gaś go czem chcesz i jak chcesz, byle prędko, a nie namyślaj się nad stosunkiem wody do ognia. To samo można powiedzieć o występie staroobrzędowców przeciw panującej Cerkwi. Zebrali się teologowie, aby im odpowiedzieć, lecz zamiast obmyśleć coś prędkiego, zaczęli się namyślać nad zagadnieniem: Co to właściwie jest parafia? Myśleli, myśleli— i na tem się skończyło. Zapadło tylko jedno postanowienie: „Ostateczne określenie parafii odłożyć na później“. Taki był rezultat konferencyi 250ciu stołecznych teologów“.

Dziwny rezultat! Co to za duchowieństwo, które w 200 lat po zaprowadzeniu cerkwi panującej dopiero się zastanawia nad pytaniem: Czem jest parafia?

Taki rezultat konferencyi potwierdza zarzuty, zrobione przez sekciarzy duchowieństwu Cerkwi panującej.

Korespondencye.

Wiedeń 5 grudnia.

(Nowa opera Zygfryda Wagnera pod tyt. „Kobold“. — Reforma statutu pensyjnego Opery nadwornej. — Ścigany listami gończymi sędzia — Olbrzymi popyt o bilety na „premiery“ kryminalne przed przysięgłymi.)

(y.) Teatr jubileuszowy na Währingu, uprawiający od początku bieżącego sezonu oprócz dramatu i komedyi także dział opery ludowej, czyni wielkie przygotowania do wystawienia najnowszej opery Zygfryda Wagnera, syna mistrza z Beyreuthu. Tytuł tej nowej opery młodego Wagnera jest „Kobold“, a temat do niej zaczerpnięty jest z baśni ludowej. Wedle starego podania ludowego dusze niewinnych dzieci, zmarłych nienaturalną śmiercią, czyli tak zwane „Koboldy“, błądzą po ziemi i nie mają spokoju dopóty, aż zostaną od tej tułaczki uwolnione przez odpowiednią ofiarę. Owóż bohaterem najnowszej opery Zygfryda Wagnera jest duszyczka małego chłopczyka, zamordowanego przez matkę, a rozwiązanie akcyi jest takie, że siostra owego zamordowanego sama ofiaruje się i dobrowolnie ginie, aby odkupić duszę braciszka. Około tych głównych postaci dwojga dzieci, snuje się mnóstwo postaci epizodycznych, naszpikowana jest też cała akcya rozmaitymi efektami scenicznymi: wschodem księżyca, burzą, piorunami, pożarem i t. p. Jestto trzecie dzieło młodego Wagnera, dwie poprzednie opery mają tytuł: „Die Bärenhäuter“ i „Herzog Wildfang“. Co do ich wartości muzycznej znawcy godzą się na to, że są to utwory słabe. Dyrektor opery nadwornej p. Mahler, w której wystawiono „Bärenhäuterów“, odmawia im prawie wszelkiej wartości i nie chciał przyjąć „Kobolda“ i to jest powodem, dla którego publiczność wiedeńska w teatrze przedmiejskim, a nie na scenie nadwornej zapozna się z tem najnowszem dziełem syna Ryszarda Wagnera.

Ogromne wzburzenie zapanowało wśród członków tutejszej Opery nadwornej z powodu zadekretowanej właśnie reformy statutów funduszu pensyjnego tej instytucyi. Przedewszystkiem bowiem zamknięto na czas nieograniczony możność przystąpienia do tego funduszu, gdyż od 1 stycznia 1905 aż do odwołania, nie będą przyjmowani żadni nowi członkowie. Następnie przedłużono dla tych artystów, którzy już są członkami funduszu pensyjnego, czas potrzebny do uzyskania pełnej emerytury z 28 na 34 lat i podwyższono wkładki z 3 na 7% dla członków, pobierających gaże większe niż 2400 koron rocznie, a z 2 na 3% dla tych, którzy mają mniejsze gaże. Powodem tej reformy jest ta okoliczność, że intendantura teatrów nadwornych musiała corocznie dokładać coraz większe sumy na pokrycie bieżących wydatków funduszu pensyjnego. Emerytury bowiem, wypłacane dawnym członkom opery, baletu i orkiestry, dosięgły olbrzymiej sumy 465.000 koron rocznie, a cały majątek funduszu pensyjnego wynosi zaledwie 2,200.000 koron, a zatem przynosi wszystkiego 88.000 koron rocznego dochodu. Wkładki członków wynoszą stosunkowo niewielką sumę, w rezultacie tedy musi intendantura już obecnie dokładać corocznie przeszło 300.000 koron, a suma ta corocznie się zwiększa.

Sekretarz sądowy Helfer, który — jak to przed kilku tygodniami doniosłem — narobiwszy oszukańczych długów na paręset tysięcy koron, uciekł z Wiednia, przebywa obecnie w Nowym Jorku, gdzie mu się podobno bardzo kiepsko powodzi. Tak przynajmniej donosi on w listach, pisanych do swoich przyjaciół w Wiedniu, w których zaklina ich, aby przysłali mu coś pieniędzy, gdyż cierpi nędzę i aby bodaj trochę zarobić na życie, obnosi po restauracyach nowojorskich cygarniczki na sprzedaż. Sąd tutejszy rozpisał wprawdzie listy gończe za Helferem, ale nie zażądał od Stanów Zjednoczonych wydania go, gdyż na mocy traktatu między obu państwami, Stany Zjednoczone wydają tylko takich złodziei i defraudantów, którzy pokradli urzędowe pieniądze, Helfer zaś w urzędowaniu swem nie miał nic do czynienia z pieniędzmi i pooszukiwał tylko osoby prywatne. Zresztą kto żąda od Stanów Zjednoczonych wydania zbrodniarza, ten musi pokryć kolosalne koszta, połączone z aresztowaniem go, amerykańskie organy policyjne liczą sobie za to bardzo słone honoraryum — z utrzymaniem go w aresztach amerykańskich i nadzorowaniem, tudzież z transportem pod odpowiednią eskortą z Ameryki do Europy. Gdy swego czasu sprowadzono z Ameryki zbiegłego tam defraudanta pocztowego Zaleskiego, zapłacił za to rząd austryacki przeszło 10.000 koron.

Proces przeciw małżonkom Kleinom, którzy zamordowali w swem mieszkaniu starego zamożnego właściciela domu Sykorę, a następnie trupa jego zaszyli w worek, odbędzie się w styczniu. Popyt o bilety wstępu na tę rozprawę, tudzież na rozprawę przeciw defraudantowi Jennerowi, jest tak ogromny, że na drzwiach prezydyum sądu karnego wywieszono tablicę z napisem: „Zamówień na bilety na rozprawę przeciw Kleinom i przeciw Jennerowi nie przyjmuje się, gdyż wszystkie miejsca są już rozdane“.

Odczyt X. Adama Sapiehy.

W drugim odczycie z szeregu w tutejszej „Szkole nauk politycznych“ przez X. Adama Sapiehę zapowiedzianych odczytów na temat dziejów Kościoła katolickiego w Polsce — zajmował się szanowny prelegent jedną z najsmutniejszych epok z tych dziejów, mianowicie drugą połową XVIII wieku. Był to czas upadku ducha katolickiego u naszego duchowieństwa; sprawy świeckie, intrygi polityczne, sprawy prywatnej ambicyi i robienie fortuny zaprzątywały sobą niemal wyłącznie wyższe duchowieństwo, złożone z ludzi raczej z imienia tylko duchownych, zaś z istoty rzeczy karyerowiczów lub intrygantów politycznych. Rzadkie tylko były wyjątki, a przeważne liczbą były typy ujemne. Massalski, Kossakowski, Podoski i Młodziejowski z herostratową sławą swoją przeszli do historyi najsmutniejszych z epok w dziejach naszej Ojczyzny. Zajęcia świeckie pochłaniały sobą zupełnie czas i umysł dostojników Kościoła, urzędy kościelne były dla nich samych tylko ciężarem i kulą u nogi, zaś dla ich rodzin źródłem karyery i fortuny materyalnej. Jak smutne to były czasy upadku, najlepiej charakteryzuje je następujący, przez prelegenta przytoczony przykład, w jaki sposób ubiegano się o dostojeństwa kościelne. Biskup krakowski, Andrzej Załuski, dogorywał. Kandydatów do tej infuły było dwóch: Sołtyk (biskup kijowski) i Michał Wodzicki (kanonik krakowski). Kiedy zgon biskupa Załuskiego był już bliski, familia Wodzickich porozstawiała zmienne konie z Krakowa do Warszawy. Sołtykowie zaś porozstawiali armatki, z których miano strzelać po kolei. Ostatni strzał padł na parę godzin przed nadejściem sztafety Wodzickich. Sołtyk udał się z gotową nominacyą do króla, którego zastał przy zabawie. Król, nie wiedząc, co podpisuje, nadał biskupstwo Sołtykowi.

Następnie przeszedł prelegent do charakterystyki poszczególnych typów, więc prymasa Podoskiego, prymasa Ostrowskiego, Michała Poniatowskiego i biskupa Warmińskiego Ignacego Krasickiego. Wszyscy to byli ludzie bezwątpienia zdolni, wybitni w życiu politycznem i zasłużeni poniekąd nawet, jak prymas Ostrowski i Poniatowski, lub jak biskup Warmiński, pisarz wybitny, ceniony przez współczesnych i przez dzisiejszą nawet krytykę literacką, dobrze zasłużony literaturze, lecz nie Kościołowi. Sprawy kościelne były dla nich drugorzędnemi, lub nie zajmowały ich wcale. Szlachetną, lecz znów nie wybitną postacią był prymas Łubieński. Był on ostatnim w pełnem znaczeniu prymasem dawniejszym (od r. 1759 do 1767). Choć nigdy nie był w Gnieźnie, listownie i przez oficyałów gorliwie zajmował się sprawami dyecezyi. Był pobożny, pracowity, zajmował się też pracami naukowemi. W polityce mniej szczęśliwy i bojaźliwy. W ostatnich latach zbyt ulegał wpływom audytora-biskupa Młodziejowskiego, później kanclerza koronnego, który był zdolnym a przewrotnym i słuchał zleceń ambasady rosyjskiej. Łubieński był świadom grozy położenia kraju, lecz nie miał sił, by się podjąć gruntownych reform.

Jako mąż stanu, polityk i magnat wybitną osobistością był prymas Michał Poniatowski, choć Kościołowi niczem się nie zasłużył. Sylwetkę jego tak kreśli X. Sapieha:

Był młodszym bratem króla. Mimo wielu wad, pozytywne przyniósł dla kraju korzyści. Był człowiekiem nie frazesu, lecz czynu. Był rozumnym, energicznym, konsekwentnym do oporu. Książę Michał był z przekonania i warunków, jakie go na tron wyniosły, stronnikiem Rosyi. Do służalstwa jednak i abdykacyi praw Polski nigdy się nie posunął. Widząc, według swego pojęcia, ocalenie kraju w oparciu się o jedno z sąsiednich mocarstw, wybrał Rosyę i w tem był konsekwentnym, nie oglądając się na społeczeństwo i gotując bezwiednie zgubę sobie samemu. Przeciwnicy prymasa nie mogą nic nieszlachetnego wykazać w jego życiu. Jako biskup był X. Poniatowski doskonałym administratorem i niezmiernie hojnym panem. Rozporządzenia jego, gdy był biskupem płockim, obejmują 2 tomy in folio. Był też gorliwym członkiem, następnie przewodniczącym komisyi edukacyjnej. Jako stronnik Rosyi, brał udział w konfederacyi z r. 1776, potem został członkiem rady nieustającej. Prymasem został w r. 1784, a równocześnie zatrzymał ster dyecezyi krakowskiej, z której dochody przeznaczył na jej własne cele. Gdy mu rząd austryacki wręczył 400.000 zł. p. za części odpadłe do dyecezyi tarnowskiej, ks. Michał ofiarował tę kwotę Akademii krakowskiej. Mimo olbrzymiego ciężaru, jaki spoczywał na jego barkach, gorliwie rządził metropolią gnieźnieńską. Umiał, rezydując stale w Warszawie, dobierać sobie ludzi odpowiednich. Był wtedy pierwszą osobistością w kraju, wyżej stojącą od samego króla. W czasie uroczystego wjazdu do Łowicza, gdzie właśnie król bawił, ten ostatni, patrząc na okazałe przyjęcie, rzekł: „Brat mi cały kredyt narodowy odbiera“. W polityce zawzięcie trzyma się Rosyi. Ta polityka spowodowała opór stanów przeciw nadaniu mu, po śmierci Sołtyka, biskupstwa krakowskiego. Nieprawne ubieganie się o tę stolicę, forsowane przez

---

69)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Ale szanowny autorze! — słusznie zawoła zapewne nie jeden z krytyków — gdzież to uniosła cię wyobraźnia! Zamiast nam mówić o Poddębiu i jego mieszkańcach, częstujesz nas sosem naukowym, a my zwyczajni czytelnicy nie wszyscy lubimy tę przyprawę, powstrzymuję więc cugle unoszącemu mnie rumakowi fantazyi i spokojnie wracam do roli opowiadacza.

Być może, że nie tak wyobrażała sobie pani Hilderyng, zadanie które miała do spełnienia; ale możemy zapewnić czytelników, że szczerze pragnęła syna swego wyprowadzić na człowieka, zrobić z niego inżyniera, lekarza, a nawet może miała nadzieję, wyprowadzić go na jakiego dyrektora — lub nawet redaktora którego z pism, mającego poważną liczbę prenumeratorów.

Czyż za złe można matce brać tak wyniosłe marzenia?

Od dnia, w którym zaszła ta przykra scena pomiędzy matką a synem i otworzyła jej niespodzianie oczy, na błędną drogę, którą kroczyła dotychczas — przelękła się sama siebie i postanowiła w jednej chwili zmienić tryb swojego postępowania z dzieckiem. Serce odzyskało swoje władztwo. Odtąd każda jej myśl, każdy czyn skierowane były do tego, co miało związek z przyszłością jej jedynaka; postanowiła mu się poświęcić bez granic, bez liczenia się z formami i ofiarami i dać mu podstawy wychowania takie, któreby mu otworzyły pole działania i zrobiły zeń człowieka. Ale teraz dopiero wniknąwszy głębiej w siebie, przekonała się, jak była niezdolną do rozwiązania tego zadania. Setki dróg snujące się przed jej oczami, setki kierunków najsprzeczniejszych z sobą, setki teoryj wiodących w zupełnie przeciwne strony. Którą z nich obrać za cel? Na którą z nich skierować przyszłego człowieka?

Załamała ręce, ale nie straciła siły woli. Postanowiła sama się uczyć — od kogo jednak zasięgnąć porady, jakie dzieła obrać za przedmiot swoich studyów? Literatura nasza tak mało posiada w tym kierunku podręczników, a te, co są, tak często są bałamutne, że gubiła się w chaosie. Sprowadziła jednak wszystko to, co w katalogach zdawało jej się najwięcej odpowiadać celowi i wszystkie chwile wolne od zatrudnień gospodarczych poświęciła pracy. Nowe widoki otwierały się przed zdziwionemi jej oczami i teraz dopiero zrozumiała, jak wychowanie naszych kobiet jest nieodpowiednie i jak trudne zadanie ma przed sobą ta uczciwa kobieta, która pragnie zadość uczynić obowiązkom matki.

Przeczytała dużo dzieł pedagogicznych w języku francuskim i niemieckim, nie umiała się zdecydować na wybór systematu.

Bolcio odtąd był nieodstępnym towarzyszem jej zajęć, wiedziała o każdym jego kroku, przedewszystkiem starała się rozwinąć jego siły fizyczne i tym sposobem dać podstawę, ażeby w zdrowem ciele, rozwijać się mogła i myśl zdrowa.

Tak upływały miesiące za miesiącami i Bolcio, do którego się coraz więcej przywiązywała, skończył już lat pięć.

ROZDZIAŁ XXI.

Chmura się oberwała.

W Wiedniu tymczasem w pałacyku na Ringstrasse, temperatura zaczęła przybierać inne stopnie gorąca.

Zaczęły się rozchodzić wieści po mieście, że dom barona Hilderynga jest po prostu pułapką na łatwowiernych, że gra, jaka się tam toczy, przybiera rozmiary tak skandaliczne, że aż policya parę razy się zjawiała, zawsze jednak wyszła zadowolona objaśnieniami.

Niespodzianie, pewne zdarzenie, rozgłoszone przez gazety, zaciekawiło całą opinię publiczną. Rozeszła się wieść, że młody przemysłowiec i właściciel hut żelaznych z Tyrolu Bergman, wychodząc z pałacu w Hietzing, odebrał sobie życie, zgrawszy się do nitki. Podobny wypadek miał rzeczywiście miejsce i wydarzył się już w hotelu po wieczorku u Hilderynga.

Zdarzenie to jednak nie przeszło, nie pozostawiwszy po sobie nieprzyjemnych następstw. Ludzie lepszego towarzystwa zaczęli unikać zaproszeń pana barona i pomału zaprzestali bywać w jego domu. Dochody znacznie się umniejszyły i można było przewidzieć chwilę, w której nie opłacą się żniwa na zielonym stoliku.

Z każdym dniem, w miarę zmniejszania się dochodów z gry, przyjaźń panny Hofner do bogatego Wulfa wzrastała proporcyonalnie. Radziła go się w swoich interesach, gdzie pomieścić kapitały, które przedsiębiorstwa obiecują pewne zyski itd. Ale operacye jej jak mówiła, były nieśmiałe, bo miała przytomne w pamięci krachy, które przepłynęła tak szczęśliwie i dlatego główny kapitał trzyma w obligacyach renty państwowej, kontentując się wprawdzie małym procentem, ale zasypia za to spokojnie, nie czując nad sobą możebnej katastrofy. Wulf pyszny zaufaniem, którem go obdarzała, nigdy jednak nie mógł wydobyć z niej pewnej wiadomości o cyfrze kapitału, którym rozporządza; a trzeba wyznać tu ze wstydem dla ułomności natury ludzkiej, że o ile w sercu jego gorzała żądza posiadania kobiety, o tyle i kapitałami jej pragnął zawładnąć.

— Nic dziwnego — mówił do siebie — że kobieta doświadczona, która przeszła taką szkołę jak giełda, jest nadzwyczaj ostrożna i niedowierzająca, trzeba umieć uśpić w niej te obawy i ośmielić ją jakąś poważną propozycyą. Dlaczegożbym jej nie mógł zaprojektować nazwiska pani Wulf? Jej przeszłość? cóż ona mnie może obchodzić! Wiem tylko, że jest bardzo bogatą, a jej stosunek z Hilderyngiem, sam przez się ustać musi. Przecież się z nią nie ożeni. Lecz może zostać jej przyjacielem i ona zawsze będzie miała wpływy nad nim, nawet gdy zostanie ordynatem, a interesa z ordynatem takim jak pan na Dubicach, mogą być niewyczerpaną kopalnią zysków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stackelberga, oraz całe zachowanie się prymasa budziło ogólną niechęć przeciw niemu. Nie ustąpił jednak, lecz cofnął się, wyjeżdżając do Skierniewic, później do Włoch i Anglii.

Ujemną jako człowiek postacią był biskup warmiński Gdy ziemię warmińską zabrały Prusy i kapitułę pozbawiły mienia i dochodów, Krasicki, którego ogromnie przykro nękały olbrzymie długi osobiste, często kołatał do dworu pruskiego, by coś dla siebie wydostać. Wymyślił sobie sposób niezaszczytny, zamianował mianowicie ks. Hohenzollerna swym koadjutorem z warunkiem spłacenia długów. Nawet dwór berliński na coś podobnego się nie zgodził. W r. 1795 został Krasicki adminis ratorem gnieźnieńskim, a potem z ramienia Fryderyka Wilhelma II prymasem. I na tem stanowisku nie dbał o sprawy kościelne, zabawiając się w Berlinie, Warszawie lub Skierniewicach. Pojezuicki kościół w Kaliszu wydał Prusakom na zbór ewangelicki. Ozdobiony orderem Czerwonego orła, zmarł w Berlinie w r. 1801.

Z kolei przystąpił prelegent do dziejów Unii Kościoła wschodniego, tak istotnie z historyą Kościoła u nas związanej. Prawdziwe i istotne zlanie się tej części Kościoła wschodniego z katolicyzmem — oto zadanie dziejowe, którego podjął się nasz naród ku dobru i chwale Kościoła. Nie zdołał go jednak spełnić w zupełności. Wiele się na to złożyło przyczyn. Wiek XVIII rozpoczął się przystąpieniem ostatnich dyecezyi dyzunickich do Unii. Było w ten sposób w Rzeczypospolitej 9 dyecezyj unickich, z metropolią kijowską na czele. Zjednoczenie to wszakże nie było bez zarodu szkodliwego. Nie była to już owa Unia przesławna, zawarta przed wiekami z Litwą, gdzie łączyły się dwa narody na podstawie wzajemnego uzupełnienia się. Związek bowiem z narodem ruskim miał zawsze jakiś charakter podboju i to znamię było jego słabością. Wewnętrzny rozstrój społeczeństwa polskiego w wieku XVIII, który był właśnie w połączeniu się z Rusią chwilą przełomową, nie pozwolił Polsce tak do siebie przywiązać Rusi, jak by należało. W tych stosunkach nie zdołali i nie mogli Polacy wywiązać u Rusinów istotnego przywiązania do polskiej idei państwowej, utrudniał to jeszcze i brak zorganizowanego społeczeństwa na Rusi. W tych ciężkich czasach pod obuchem wpływów moskiewskich, raczej do obrony granic państwa musiano się ograniczyć, a zaniechać pracy wewnętrznej. A Ruś już sama przez się podatnym materyałem do pracy takiej nie była. Gnębiona ciągłemi wojnami, na jej ziemi się rozgrywającemi, jak przechodziła z rąk do rąk, tak pod względem narodowym była bezwładną, pozwalając u siebie gospodarować innym, a sama nie biorąc w tem udziału. Wytworzenie elementu, należącego do narodu ruskiego, jednak przyznającego się do idei państwowej polskiej, byłoby państwo polskie jako takie wzmocniło i ochroniło od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Stan jednak, jaki był, musiał się zemścić zarówno na Polsce, jak na Rusi.

I pod względem religijnym warunki były wyjątkowe i nader trudne. Unia jakby stoi na rozstaju, jest niejako czemś pośredniem między Kościołem katolickim a schyzmą. Zasadniczo wprawdzie należy do Kościoła katolickiego, lecz nigdy nie zdołała się wznieść do jego wydoskonalenia. Schyzma znów uważa ją za coś swojego, wydartego tylko jej przez Zachód podbojem. Unici, choć katolicy, przecież nie mogą zerwać pewnych węzłów naturalnych, które ich ciągną ku Wschodowi; w ten sposób stoją unici pod względem religijnym na fałszywej podstawie. Słusznie też zauważa X. Sapieha:

Należenie do Kościoła wschodniego, powoływanie się na wielkich Atanazych i Cyrylów, powinno było przypominać wyznawcom Unii wielką przeszłość tego Kościoła, którą oni dziś odziedziczyli, przypominać, że oni nie są dziećmi schyzmy, lecz że ta schyzma, suggestyonowana przez samych schyzmatyków Kościołowi wschodniemu, z Rzymem łączącemu się, rozdarła właśnie jedność tego wspaniałego Kościoła wschodniego, równoległego, równouprawnionego i jednolicie katolickiego, jak Kościół zachodni. Wlanie tego poczucia w wyznawców Kościoła unickiego byłoby go odgrodziło od zbutwiałej, już tylko nazwę wschodniego Kościoła mającej cerkwi schyzmatyckiej. Powoływanie się unitów na pochodzenie od Kościoła wschodniego było więcej argumentem polemicznym, a nie było źródłem mocy obrządku wschodniego, jakiemby być powinno.

Na tem skończyła się znakomita sobotnia prelekcya X. Sapiehy. Dalsze odczyty, których tematem będą dzieje Kościoła katolickiego w Polsce w wieku ubiegłym, przyniosą nam zapewne równie, jak ta prelekcya, wiele myśli i poglądów oryginalnych a cennych, opartych na głębokiej erudycyi i sumiennych studyach szanownego prelegenta.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 7 grudnia. Prezydent ministrów przedłożył wczoraj Izbie ustawę o uregulowaniu emigracyi.

Minister kolei Wittek odpowiedział na interpelacyę pp. Skedla i tow. w sprawie postanowień taryfy kolejowej, dotyczących przewozu nierogacizny do Wiednia. Minister wskazał na przerachowywanie między północno-wschodniemi kolejami państwowemi, a koleją północną, które to postanowienie prawdopodobnie z dniem 1 stycznia 1905 wejdzie w życie i wykazał korzyści, jakie wypłyną z tego dla bukowińskiego handlu nierogacizną.

W toku dalszej dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów Koerbera, przemawiali pp. Schreiter i Biankini, poczem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne w piątek.

Wiedeń 7 grudnia. Klub młodoczeski odbył wczoraj popołudniu naradę, na której po długiej dyskusyi uchwalił w sprawie ustawy zapomogowej zezwolić na refundowanie takiej samej kwoty, jaka będzie wydana na zapomogi. *Iunctim* między ustawą zapomogową a prowizoryum budżetowem klub odrzuca. Klub udzielił członkom komisyi budżetowej odpowiednich instrukcyj.

Wiedeń 7 grudnia. Wydany wczoraj komunikat donosi, że klub czeskich posłów agrarnych obstaje przy stanowisku niedopuszczenia, aby pomoc państwowa, jaka ma być udzielona rolnikom, była połączona z jakąkolwiek kapitulacyą posłów czeskich; klub oświadcza się stanowczo przeciw *junctim* między sprawą zapomóg z powodu klęsk elementarnych a innemi kwestyami.

Wiedeń 7 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej pod przewodnictwem dra Kathreina, w obecności ministrów Koerbera Kosla i Buquoy. Minister skarbu Kosel podniósł, że przedłożenie rządowe składa się z dwóch części, z zapomóg dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i z kwestyi finansowo-państwowej. Co do sprawy pierwszej, to minister wyraził zdziwienie, że sumę zapomóg w przedłożeniu rządowem uznały niektóre stronnictwa za zbyt małą. Suma ta przewyższa wszelkie zapomogi lat ubiegłych, z wyjątkiem nadzwyczajnych zapomóg udzielonych w latach 1897, 1899 i 1903. Minister zaznaczył, że ze stanowiska administracyi skarbowej wyższa kwota byłaby nieusprawiedliwiona. Co do inicyatywy, aby oprócz sumy $15\frac{1}{2}$ miliona koron, przyznano jeszcze $4\frac{1}{2}$ miliona koron, to musi minister z naciskiem podnieść, że podobne zarządzenie doprowadziłoby do podwyższenia preliminarza na r. 1905, co naturalnie musiałoby być pokryte przez emisyę renty, gdy tymczasem w myśl uporządkowanej gospodarki państwowej wydatki budżetu muszą być pokrywane z bieżących dochodów. To podwyższenie zachwiałoby więc równowagę budżetową zarówno formalnie, jak i materyalnie i minister nie może przyjąć odpowiedzialności za krok taki.

Zresztą nad wnioskiem o podwyższenie dotacyi czas będzie dyskutować przy obradach nad budżetem na rok 1905. Co się tyczy drugiej części przedłożenia, zaznacza minister, że podobne refundowanie kwot do kasy państwowej nie jest wcale nowością; już w r. 1901 Izba posłów przy ustawie o inwestycyach kolejowych uchwaliła refundowanie 80 milionów koron. Minister podnosi, że rząd w czasie ogólnej depresyi ekonomicznej przychodził ludności z pomocą, licząc na to, że Izba uzna konieczność refundowania tych sum. Ograniczenie zaś kwoty do wysokości obecnych zapomóg, tj. do $15\frac{1}{2}$ milionów, nie wystarcza, rząd musi obstawać przy „iunctim" między zapomogami i refundowaniem i prosi gorąco o przyjęcie przedłożenia bez zmiany.

P. Baernreither oświadcza, że tak kredyt zapomogowy, jak refundowanie, należy do budżetu; mówca usprawiedliwia stanowisko prezydenta ministrów, który wyraził gotowość połączenia emisyi renty umarzającej z prowizoryum budżetowem.

P. Steinwender oświadcza się przeciw refundowaniu całej wymaganej przez rząd kwoty i przemawia za zaciągnięciem pożyczki w wysokości $15\frac{1}{2}$ mil., a co najwyżej $33\frac{1}{2}$ mil. koron.

Prezydent ministrów dr. Koerber przedstawia zasady, jakich będzie przestrzegał przy użyciu kredytu zapomogowego. Przedewszystkiem rząd pragnie przeprowadzić roboty publiczne celem ulżenia nędzy ludności dotkniętej klęskami, następnie dostarczyć nasienia i pośredniczyć w udzielaniu nisko-procentowych pożyczek. Mówca podnosi konieczność „iunctim" między kredytem zapomogowym a refundowaniem.

P. Kramarz oświadcza, że jest obowiązkiem państwa nieść pomoc ludności rolniczej, dotkniętej klęskami elementarnemi. Protestuje stanowczo przeciw „iunctim", poczem wyraża gotowość oddania rządowi do dyspozycyi zapomocą pożyczki takiej sumy na zapomogi, jaką Izba uchwali.

Minister Kosel oświadcza, że rząd trzymać się będzie racyonalnych oszczędności przy układaniu budżetu.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Z parlamentu niemieckiego.

(Telegram Przeglądu)

Berlin 7 grudnia. W parlamencie niemieckim w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej p. Richthofen (konserwatysta) domagał się reformy finansów państwowych, poczem oświadczył, że walka w Afryce jest konieczną; takie walki muszą być staczane zawsze tam, gdzie naród kulturalny styka się z narodem niekulturalnym.

P. Sattler (narodowy liberał) przemawiał przeciw atakom Bebla na burżuazyę. Ataki te są tembardziej nieuzasadnione, że żaden naród nie uczynił tyle dla robotników, co niemiecki. W końcu wyraził uznanie żołnierzom, walczącym w Afryce.

P. Müller (wolnomyślna partya ludowa) powiedział, iż jeśli cesarz Wilhelm rzekł w Wrocławiu, że życzeniem jego jest, aby prosty robotnik z warsztatu zasiadał jako deputowany w parlamencie, to hr. Buelow powinien był wówczas wyjaśnić cesarzowi, że bez poprzedniego zaprowadzenia dyet jest to niemożliwem. Mówca potępia następnie politykę hr. Buelowa i żądanie $2\frac{1}{2}$ miliona na Kiaoczau, które niewiadomo, czy nie ma być, jak twierdzi prasa żółta, drugim Portem Artura. Omawiając sprawę następstwa tronu w księstwie Lippe, wyraża uznanie hr. Buelowowi za przyczynienie się do rychłego załatwienia tego sporu.

P. Liebermann (antysemita) przemawia za zaprowadzeniem podatku wojskowego. Niechaj żydzi płacą, a za to będą uwolnieni od wojska. Stronnictwo mówcy jest za wszystkiemi żądaniami na armię.

Na tem obrady przerwano.

Orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

(Telegram Przeglądu).

Waszyngton 7 grudnia. Roosevelt przedłożył wczoraj kongresowi orędzie, w którem powiada, że celem zagranicznej polityki Ameryki, jak i wszystkich kulturalnych narodów, jest przyśpieszenie dnia powszechnego pokoju. Dopokąd atoli nie istnieje trybunał, przed którymby państwo obrażające mogło być oskarżone przez inne, niemożliwem jest ustanie zbrojeń. Orędzie podnosi zawarte przez Amerykę traktaty rozjemcze, oraz zainicyowane zwołanie konferencyi hagskiej. Zaprzecza stanowczo temu, jakoby Stany dążyły do zdobyczy terytoryalnych. Wywodzi, iż koniecznością było, aby wolny naród zaprotestował przeciw rzezi żydów w Kiszyniowie i przeciw okrutnemu uciskowi Ormian. W celu sprawiedliwego przeprowadzenia postulatów międzynarodowych, potrzebuje Ameryka silnej marynarki; podwyższenie jej stanu wynika z doświadczeń obecnej wojny.

W końcu wyraża orędzie nadzieję, że Filipiny zostaną o tyle samodzielne, iż wejdą wobec Stanów w podobny stosunek co Kuba.

Ave Maria!

W dzień jutrzejszego święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, po zamknięciu kongresu wszystkich biskupów katolickich, święcić będzie Rzym niezwykle uroczyste święto. Jutro bowiem przypada pięćdziesięciolecie pamiętnego dnia, w którym Pius IX w zgromadzeniu stu ośmdziesięciu biskupów bullą „Ineffabilis Deus"... ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu NMP. Dla całego świata katolickiego dzień tego pięćdziesięciolecia jest świętem nad wyraz uroczystem. Po wielu miejscowych kongresach maryańskich, które były tylko przygotowaniem do wielkiego ogólno katolickiego kongresu w Rzymie, kongres ten rzymski stanowił niejako punkt kulminacyjny „roku maryańskiego" a uroczystości jutrzejsze będą wzniosłym i wielkim finałem uroczystych manifestacyi czci maryańskiej, które wypełniły niemal cały rok ubiegły.

By zrozumieć radosną doniosłość tej chwili, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że pięćdziesięciolecie maryańskie nie jest zwykłym jubileuszem. Dla systematyki teologii katolickiej znaczenie ogłoszonego przez Piusa IX dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. stoi właściwie na planie drugim. W bulli „Ineffabilis Deus" jako dogmat sformułowana, prawda wiary uznawaną była przez pisarzy i Ojców Kościoła od czasów niepamiętnych. U pisarzy z wieku szóstego i siódmego znajdują się już świadectwa w tym kierunku. Ogłoszenie więc dogmatu miało teologiczne znaczenie więcej formalne niż rzeczowe. Na plan pierwszy inne występuje znaczenie tego faktu. W czasach dla Kościoła nad wyraz ciężkich, w złowrogiej chwili przed nadciągającą burzą sternik Nawy Piotrowej zwrócił się do Tej, która jest *Gwiazdą Morza*, i jak ongiś tysiąc trzysta lat przedtem Kościół z ufnością i wiarą gorącą wysunął przeciw herezyi Nestoryusza dogmat o Jej Bogarodzicielstwie, tak Pius IX przeciw filozofiom ateistów wysunął dogmat o Niepokalanem Jej Poczęciu, wierząc gorąco i niepłonnie, że Ta, która przez tyle wieków była *Wieżą Dawidów* dla Kościoła, i w tej chwili będzie dlań ostoją i fortem niezdobytym. Wiarą maryańską natchniony siewca rzucił w on czas ziarno, a dziś w pół wieku potem z dumą i szczęściem widzimy, że ziarno wzeszło i — da Bóg — nim przeminie drugie pół wieku, ujrzymy kłos dojrzały z jego posiewu. Stary ateizm, odżywiony przez nowoczesnych filozofów, a w ponętnej formie uczoności i wiedzy podany, walił potężnym taranem w fundamenty opoki Piotrowej i, zdało się, że ona im nie zdzierży. Lecz stało się inaczej. Dziś na każdym niemal kroku widzimy uczucia katolickie otwarcie i śmiało występujące, cele i duch katolicki coraz niepodzielniej rządzą społeczeństwami, lub tam, gdzie niedawno jeszcze hamowane pewnym fałszywym wstydem, usuwały się nieśmiało, dziś otwarcie i świadomie podejmują walkę z niewiarą.

Odrodzenie to głównie zawdzięcza świat katolicki wzmożonemu w czasach ostatnich olbrzymio kultowi maryańskiemu. Wiara i kult maryański są w wierze katolickiej jakby jej złotą koroną. W koronie tej było jedno puste miejsce na klejnot, miejsce to wypełniła bulla „Ineffabilis Deus". Jak olbrzymiem jest znaczenie Maryi dla katolicyzmu, sądzić możnaby o tem choćby z tego, że każda herezya i niewiara, kiedykolwiek rozpoczynała walkę z Kościołem, zaczynała ją lub kończyła atakami na wiarę maryańską. Ohydny, w najnowszych czasach ukuty wyraz „mariolatrya" najwymowniej wypowiada bezsilną, jadowitą złość współczesnych ateistów. Idee maryańskie zawierają w sobie najistotniejszą treść chrystyanizmu, są z nim tak istotnie związane, że kto w nie wierzy, ten bez zastrzeżeń przyjąć musi naukę Kościoła, kto w nie nie wierzy, ten musi potępić i odrzucić całą naukę Kościoła. I nietylko teologiczną stronę chrystyanizmu zawarły one w sobie; pierwiastek uczuciowy znalazł w nich wyraz swój równie silny i nieskończenie piękny.

Najwznioślejsza, najcudniejsza, najgłębiej pomyślana a tak bardzo i zupełnie przytem ludzka idea Matki Dziewicy. Jej nieskończenie ofiarne *Fiat mihi secundum verbum tuum*... oto najpotężniejsze motywy chrześcijańskiej wiary i etyki — od wież potężnej świątyni do małej kapliczki na rozstaju, od złotych Jej ołtarzy do skromnego obrazka w chacie wieśniaczej, od najpiękniejszych dzieł sztuki i poezyi do serdecznego „Zdrowaś Marya" w ustach prostaczka lub dziecięcia — oto cały bezmiar potęgi, oto cały świat natchnień i uczuć, które ludzkość wytrwale, mistyczną, przeolbrzymią siłą odciągają od płaskości materyalizmu, — podnoszą i uszlachetniają. Nieskończona cudność nieskalanej świętości, urok dziewiczości ze słodyczą macierzyństwa — oto najpiękniejsza ekstaza ludzkości.

Pięćdziesięciolecie aktu, którym kult Jej nowym otoczono blaskiem, dogmatykę jego uzupełniono i wzmocniono ostatecznie — to jubileusz wielkiego tryumfu Kościoła, to wspomnienie jednej z najdonioślejszych chwil w dziejach jego, a równocześnie stwierdzenie tego, jak bogaty plon dał ów posiew natchnionego Papieża. A w poznaniu i stwierdzeniu tego plonu, w tym jednym silniejszym i potężniejszym akordzie czci maryańskiej, jakim były tegoroczne uroczystości w stosunku do codziennego Jej kultu, jest źródło nadziei i umocnienia, które rzesze katolickie tem silniej i świadomiej zjednoczy i zszereguje do walki o nadejście dnia owego, w którym nie miliony, ale wszyscy, co żyją, powtarzać będą Jej wielkie *Fiat*, które kiedyś rozstrzygnęło o odkupieniu ludzkości i za to Jej *Fiat* błogosławić Jej będą wraz z tysiącznych dzwonów głosem:

Ave Maria!

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 grudnia. Według doniesień urzędowych z armii oblężniczej pod Portem Artura Japończycy umieścili na pagórku „203 metrów" kilka dział okrętowych, z których skutecznie ostrzeliwają statki rosyjskie i uniemożliwiają im trzymanie się nadal pod osłoną fortu Taiuszan. Dnia 3 b. m. trafiono „Pobiedę" 6 razy, „Retwizana" 16 razy, oraz parę razy statki mniejsze. Dnia 5 b. m. ugodzono „Pobiedę" 7 razy, „Retwizana" 11 razy, „Pereświet" 2 razy, a dwa inne statki również dwa razy, oraz podpalono magazyn rosyjski. Kilka statków stanęło w płomieniach. Pożar trwał całą godzinę. Na wzgórzu Erlunszan zdobyto dwa działa 36-milimetrowe. Atak trwa dalej.

Londyn 7 grudnia. Biuro Reutera donosi, iż Rosyanie czynią ciągle usiłowania celem odebrania Japończykom „pagórka 203 metrów", ale po każdym ataku zostali odparci z wielkiemi stratami. Mieli dotąd stracić 3.000 ludzi.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 7 grudnia. Telegram jen. Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 5 b. m. opiewa: W ciągu dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnych sprawozdań. Pomimo zimna i mrozu wojska nasze dobrze się trzymają. Mieszkają w ziemnych norach, mają ciepłą odzież i dostateczne zapasy żywności. Dotąd nie było ani jednego wypadku zamarznięcia. Duch wśród armii nadzwyczaj dobry.

Petersburg 7 grudnia. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Chianczantau: Chińczycy donoszą że jen. Oku poważnie zachorował. Wiadomość o jego śmierci nie potwierdza się.

Wczoraj aresztowano jakiegoś Chińczyka, przy którym znaleziono bardzo wiele nabojów eksplodujących.

Z Mukdenu donoszą do *Birż Wied.*, że Chunchuzi przełamali szeregi rosyjskie. Wiele band Chunchuzów znajduje się o 100 kilometrów od Tielinu i czeka na stosowną chwilę, aby zburzyć linię kolejową i wysadzić mosty w powietrze.

Z dziedziny mody.

Tualety koncertowo rautowo-obiadowe naturalnie i koniecznie są powłóczyste dokoła, bo ta moda utrzymała się w całej ścisłości i trwać będzie przez cały sezon zimowy. Jedwab i aksamit jako *fond*, a koronka, krepa, tiul i gaza jako przybrania — oto co się w tych czasach nosi i nosić będzie. Kolory przeważnie wyblakłe lub też, a te są najmodniejsze, cieniowane, co szczególniej w gazach, krepach itp. prześlicznie, wspaniale i niezmiernie oryginalnie wygląda, zwłaszcza jako przybranie tualety. Każda strojna suknia jest wycięta w kwadrat i ma rękawy do łokcia, wycięcie i rękawy obszyte karbowaną gazą, krepą lub koronką zwaną *blonde*, tą ulubioną blondyną naszych prababek, wyrabianą obecnie maszynowo we wszystkich kolorach i ślicznie się do karbowania, plisowania i ruszowania nadającą.

Bardzo modna obecnie suknia jest to tak nazwany *fourreau*, czyli to, co kiedyś *princesą* lub *Gabryelą* nazywano. Suknia taka, w której stanik jest nieodcinany od spodnicy, zupełnie obcisła od góry, rozszerza się umiejętnym krojem ku dołowi i spada w obfitych i powłóczystych fałdach na ziemię. Jest to śliczne i niezmiernie zręczne, zwracam jednak uwagę Szanownych Pań, że fason ten wymaga bardzo zgrabnej figury. *Ni trop, ni trop peu*, co znaczy tusza średnia, umiarkowana, proporcyonalna; inaczej wygląda zupełnie nieestetycznie. Nadto suknie takie wymagają specyalnych gorsetów i spódnic.

Gorset *droit busque*, koniecznie doskonale do figury zastosowany, idealnie zrobiony, to połowa wdzięku, to podstawa każdej, choćby najskromniejszej sukni, a cóż dopiero wykwintnego stroju. O doskonałym gorsecie trzeba pomyśleć i mieć go przed wszystkiem innem, brak tego fundamentu niweczy cały, choćby najwspanialszy gmach tualetowy.

Halka, którą się pod taką *robe fourreau* kładzie, musi być zupełnie tak samo jak suknia skrojoną, tylko o ¼ łokcia od niej krótszą, bez takiej halki lub z inną zwyczajną, z tyłu namarszczoną i krótką *fourreau* niemożebnie leżeć będzie. Położyłam na te szczegóły specyalny nacisk, bo wiem z najlepszych źródeł, że ten fason sukien stanie się ulubionym w nadchodzącym zimowym sezonie.

Uczesania uległy w stolicy mody radykalnej, podstawowej zmianie. Nadobne Paryżanki używaniem rozmaitych pojaśniających włosy farb, oraz karbowaniem tak poniszczyły włosy, że okazała się gwałtowna potrzeba pod groźbą... łysiny zostawić tę piękną ozdobę głowy w zupełnym, zasłużonym spokoju. Mistrze grzebienia wymyślili odrazu rzecz wspaniałą. Własne włosy zaczesuje się płasko do tyłu, gdzie się je pięknie układa w duży pukiel lub warkocz, a na całym przodzie głowy upina się tak zwany *postiche bouffant* prześlicznie ondulowany, nadający styl i rysunek zupełnie *moderne* każdej główce. Trudno istotnie o praktyczniejszy fryzyerski pomysł. A na karnawał cóżto za bajeczna wygoda!... Uczesanie takie nie drgnie, nie rozfryzuje się przy największem gorącu, wraca się z balu z taką samą jak przy wejściu wyglądającą fryzurą.

W Paryżu ostatnią nowością w dziale futer jest czarny piękny niedźwiedź; robią z niego kołnierze, wyłogi, duże stole i olbrzymie mufki.

Na zakończenie mej pogadanki muszę podać opis kilku najnowszych modeli:

Kapelusz zimowy strojny: Model „Feminy". Kształt strojnego beretu. Pięknie udrapowana główka, otoczona jakby girlandą rodzajem pomponów z czarnej jedwabnej szneli. Rondo fałdowane, pod rondem wspaniałe czarne strusie pióro. — Czarny aksamitny żakiet: Fason Louis XV. Górna część żakietu zupełnie dopasowana do figury i wyrzucona lekko z przodu na czarny, aksamitny pasek. Poły, sięgające prawie do kolan, z przodu prawie obcisłe, z tyłu bardziej faliste. Kamizelka z sukna białego, pokrytego czarnym kordonkowym haftem, wysoki stojący kołnierz z sukna plisowanego bez haftu. Wyłogi i poły obszyte pięknym jasnym galonem lub plecionką. Rękawy, sporo fałdowane przy ramieniu, tworzą sutą bufę powyżej łokcia, następnie zwężoną zupełnie i wszytą w niewielki wyłożony mankiet. — Suknia spacerowo-wizytowa: Model „Feminy". Sukno *drap des dames* koloru *vert de gris*. Spódnica marszczona przy talii, z przodu mniej, po bokach i z tyłu więcej, spada w obfitych fałdach do dołu i jest sporo naokoło powłóczystą. Dół spódnicy przybrany w deseń fantazyjny plecionką jedwabną takiego samego *vert de gris* koloru. Stanik niezmiernie fantazyjny, figaro udrapowane z przodu w węzeł. Plastron z sukna białego, pokrytego irlandzką koronką dosyć grubą, węzeł bez koronki, końce z pod węzła znowu koronką pokryte. Pasek trochę w ząb wydłużający talię.

Stanik do balowej sukni: Materya *Louisinne* koloru *champagne*, udrapowana, na bawetowej podszewce, wycięcie w kwadrat, ramiączka z marszczonej *louisinny*, zakończone dwiema wąskiemi bufkami z białego *mousseline de soie*, taki sam muślin tworzy rodzaj kokardek przy ramionkach. Berta z dosyć szerokiej koronki jedwabnej, zwanej *blonde*, ta sama koronka kończy rękawki. — Suknia obiadowo-rautowa: Fason tak zwany *fourreau*. Na gładkiej podszewce atłasowej różowej tiul jedwabny popielaty, haftowany w niewielki deseń pelami różowemi i stalowemi dżetami. Cała suknia ubierana jakby motywami z tiulu karbowanego, zakończonego od góry małemi kokardkami atłasowemi, tak samo ubierany przód sukni. Wycięcie w kwadrat, rękawy pokryte koronką jedwabną popielatą karbowaną. Na głowie wśród pięknie upiętych pukli zręcznego *postiche*, wpięta po lewej stronie spora aksamitna różowa kokarda. Na szyi długi fantazyjny łańcuch, przy którym przypięty wachlarz.

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił do Lwowa.

Otwarcie i poświęcenie domu sierót im. św. Salomei odbyło się wczoraj bardzo uroczyście. Poświęcenia dokonał w obecności licznie zgromadzonych pań komitetowych i dzieci z ochronki, X. arcybiskup Bilczewski, który następnie w serdecznych słowach przemówił do zgromadzonych, dziękując paniom komitetowym za doprowadzenie pięknego planu do skutku, a dzieci zachęcając do pilności i pracy. Uroczystość zakończyła się skromnem przyjęciem.

Jak już raz wspominaliśmy, stanął ten nowy dom sierót dzięki ofiarności gminy, która darowała grunt pod niego, i ofiarności wielu pań, między innemi panny Felicyi Romanowskiej, która czysty dochód ze swego koncertu przeznaczyła na ten cel.

Święty Mikołaj w ochronce kolejowej. Komitet ochronki, wspierany dzielnie i serdecznie przez p. radzcę Wierzbickiego, czyni niesłychanie wiele dla dziatwy, którą się opiekuje. Nietylko stara się o jej potrzeby fizyczne, nietylko uszlachetnia i podnosi jej ducha, ale jeszcze przy każdej sposobności stara się sprawić jej przyjemność. Onegdaj, dzięki jego staraniu, przybył znowu do ochronki św. Mikołaj, z nieodstępnym aniołkiem, i obdarzył dzieci owocami, słodyczami i zabawkami. Dzieci w zamian produkowały się śpiewem i deklamacyą, jakby chciały dowieść, że są pilne i zasługują na przyjaźń św. Mikołaja. Na uroczystość tę przybył w towarzystwie wielu urzędników kolejowych p. radzca Wierzbicki, który także od siebie obdarzył hojnie dzieci i przemówił do nich serdecznie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy horodeński na posadę inżyniera z płacą stałą 2400 K., dodatkiem aktywalnym 400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 1000 K. rocznie. Podania do 31 grudnia. — Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę inżyniera Rady powiatowej z roczną płacą w kwocie 2400 K., dodatkiem aktywalnym 400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 1000 K. Podania do 15go stycznia. — Zwierzchność gminna miasta Radomyśla na posadę weterynarza z roczną płacą 1000 K. Podania do 20 grudnia. — Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze na posadę woźnego z roczną płacą w kwocie 800 K. Podania do 25 grudnia.

Rewizya w pałacu hr. Szembekowej. *Wielkopolanin* donosi, że w dniu 30 listopada odbyła się w pałacu hr. Szembekowej w Siemianowicach w powiecie Kępińskim rewizya na wielką skalę. Zjechał sekretarz sądowy, tłumacz, kilku komorników sądowych i kilku żandarmów, którzy przez dwanaście godzin przetrząsali dom, pracowicie szukając elementarzy polskich, lecz nic nie znaleźli. Podobno ktoś denuncyował hrabiankę Szembekównę, że uczy dzieci wiejskie czytać i pisać po polsku i że rozdaje włościanom polskie książki.

Załamanie się mostu. Onegdaj wieczorem wracała z dworca kolejowego w Oświęcimiu do miasta dorożka z czterema osobami. Kiedy przejeżdżała przez most na Sole, koń spłoszył się i uderzył o przegniłą poręcz, która runęła, a koń wraz z powozem i podróżnymi wpadli do wody. Jeden tylko z przytomniejszych wyskoczył na most, inni wpadli do wody, doznając mniejszych lub większych obrażeń cielesnych. Najbardziej ucierpiał kasyer pocztowy, Schubenbeck, który tym powozem wracał ze służby do domu, tudzież woźnica, który uderzył głową o lód i ma przeciętą czaszkę.

Ponieważ most był rządowy, zawiadomiono starostwo w Białej, z prośbą o wysłanie komisyi dla oględzin na miejscu. Podobno gmina oświęcimska już od dawna domagała się, aby most drewniany zastąpiono nowym żelaznym, lecz starania jej były bezskuteczne.

Z Zakopanego piszą nam:

Za inicyatywą br. Battaglii, zwołano tu w lecie b. r zgromadzenie przemysłowe, na którem uchwalono zawiązać komitet dla utworzenia Towarzystwa pomocy przemysłowej. Z powodu przyczyn lokalnej natury, tudzież wyjazdu z kraju prezesa Władysława hr. Zamoyskiego, nie można było aż do tej pory rozpocząć czynności, związanych z celami akcyi Towarzystwa. Dopiero przed kilku dniami przybył tu p. Olszewski, kierownik biura „Ligi Pomocy przemysłowej" we Lwowie, i sprosił Komitet na naradę, skutkiem czego zapewne ożywi się Towarzystwo a jest nadzieja, że znany ze swej energii prezes Władysław hr. Zamoyski, nada czynnościom Towarzystwa pożądaną szybkość.

Powołanie do akcyi naszego Towarzystwa powinno sprawiać tem większą radość, że Zakopane jest właśnie znakomitym punktem, w którym rozbudzony ruch dla uprzemysłowienia kraju ogromne może mieć powodzenie. Doniosłe znaczenie takiej sprawy ma jeszcze inną dobrą stronę. Oto do tej pory imigrowało tu mnóstwo robotników, którym się zdawało, iż znajdą łatwo pracę, a ponieważ jej znaleźć nie mogli, widmo głodu i nędzy zaglądało tym biedakom często w oczy. Teraz może się rzecz zmienić na lepsze — bo w Zakopanem powstaną wodociągi, kanalizacya, elektryczne oświetlenie i t. d. Skrzętne więc Towarzystwo Pomocy przemysłowej ma rozległe pole do działania i do ofiarowania pomocy tym, którzy jej potrzebować będą, a tak połączy dwa kierunki pożyteczne, bo i kraj zyska na jednym więcej filarze przemysłu i robotnik nasz znajdzie pracę, której tak mało niestety jest u nas. *Marya Stamary.*

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Koncert Bronisława Hubermana odbędzie się dnia 12 bm. Wielki nasz artysta odniósł olbrzymi sukces w Bukareszcie, zkąd przyjeżdża do Lwowa w niedzielę.

Dyrekcya Filharmonii stara się o pozyskanie na jeden przynajmniej koncert słynnego skrzypka Henryka Marteaux, który grał wczoraj w Wiedniu i zachwycił prawdziwych znawców.

Sodalicye Maryańskie wysłuchają we czwartek o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Jezuitów uroczystej Mszy św., podczas której wykona chór „Echa" następujące maryańskie pieśni kościelne: „Sancta et immaculata" Haagha, „Ave maris stella", „O salutaris hostia", „Ave Maria" Beltjensa i „Sub tuum praesidium" Becquerela.

Skargi na kolej elektryczną. Od pewnego właściciela domu, mieszkającego przy linii toru kolei elektrycznej, a obywatela bardzo poważnego i spokojnego, otrzymujemy następujące pismo:

Przykrości obywateli miasta Lwowa wzdłuż toru tramwaju elektrycznego mnożą się z każdym dniem skutkiem coraz większej ilości wozów wadliwych. Wozy te wywołują w biegu szarpanie połączone z urywanym hukiem, tak znacznym, że aż mury w domach sąsiadujących z torem kolejowym się trzęsą; a ponieważ huki te podobne do salw moździerzowych co kilka minut przed każdym takim domem się powtarzają od rana do późnej nocy, dziwić się nie można, że mieszkańcy tych domów popadają z tego powodu w formalną rozpacz i — jak wiem napewno — wielu z nich po-

padło z tego powodu w ostre choroby na tle nerwowem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 8 go b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich Cz. VI. Szląsk (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Asyst. uniw. dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z doświadczeniami). Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. We środę dnia 7 bm. Rzeszów: Prof. gimn. J. Machowski: Powstawanie minerałów i skał. — We czwartek dnia 8 bm. Delatyn: Prof. uniw. dr. G. Roszkowski: Wojna a miłosierdzie.

Krakowska Izba handlowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono na podstawie ustawy o izbach handlowych domagać się, aby rządowe przedłożenia ekonomiczne, zanim wniesione zostaną do izby, jak np. ustawa o uregulowaniu spraw emigracyjnych, udzielane były izbom handlowym do wyrażenia opinii. Pominąwszy wyraźnego brzmienia ustawy, rząd nie przedłożył również izbom handlowym do zaopiniowania: ustawy o reformie postępowania konkursowego, o kolejach lokalnych, o zmianie rejestru finansowego itp.

Na wniosek członka izby p. Uderskiego uchwalono w interesie przemysłu żelaznego zwrócić się do Koła polskiego z prośbą, aby poparło z całym naciskiem usiłowania, dążące do zniżenia cła na surowe żelazo. Wniosek taki uchwalił już sejm dolno austryacki.

Na prośbę młynarzy uchwalono poczynić kroki w sprawie zniesienia zakazu wywozu otrębów i makuchów. W końcu uchwalono domagać się upaństwowienia krakowskiej akademii handlowej.

Jubileusz aktora. Wczoraj wieczorem odbyło się w krakowskim teatrze przedstawienie „Dam i Huzarów" dla uczczenia 35 letniej pracy scenicznej Hipolita Wójcickiego. Do jubilata przemówił dyrektor Kotarbiński w otoczeniu wszystkich artystów. Publiczność, która wypełniła teatr, wzięła serdeczny udział w owacyi. Nadeszły depesze od scen: warszawskiej, łódzkiej, lwowskiej i poznańskiej, oraz od wielu polskich artystów.

Zima na południu Europy. Z Madrytu donoszą o olbrzymich śnieżycach, które spadły w dniach ostatnich w tamecznej okolicy. W Madrycie nieraz i przez dziesięć lat śniegu zupełnie się nie widzi. Do końca niemal listopada jeszcze była tam piękna pogoda, ciepło było i drzewa stały jeszcze okryte zielonymi liśćmi. Tem przykrzejszą niespodzianką była pierwsza śnieżyca, która spadła w nocy na niedzielę 27 listopada. Śnieg padał gęsto i dużymi płatami przez całą noc aż do dziewiątej godziny rano. Druga śnieżyca rozpoczęła się w następny wtorek rano i trwała nieprzerwanie przez trzydzieści kilka godzin. Wiatr pozwiewał w niektórych miejscach olbrzymie zaspy śnieżne. Skutki tej śnieżycy mają być podobno straszne. Jak donoszą z Madrytu, śnieg ciężarem swoim miał poprzerywać przewody elektryczne, wiele dachów załamało się pod jego ciężarem, sterty śniegu zatamowały w mieście niemal zupełnie ruch wozów, omnibusów i tramwajów; urządzenia do oświetlenia gazowego zniszczyła śnieżyca tak zupełnie, że wieczór Madryt nie może być oświetlony. Wogóle spustoszenie ma być nieprawdopodobnie straszne. Drzewa w ogrodach publicznych, na których świeżych liściach śnieg łatwo mógł się utrzymać, pod ciężarem śniegu połamały się lub potrzaskały. Dzielnica cygańska za ogrodem miejskim została prawie zasypana. Domki wprost znikły pod śniegiem i musiano łopatami przekopywać przejścia, by mieszkańcy mogli się z domów wydostać. W całem mieście ani jeden szklany dach nie ostał się cały. Wygląd miasta jest smutny [illegible] katastrofie. Wozy nie jeżdżą ulicami, a białej warstwie śniegu tu i ówdzie tylko z wysiłkiem postępuje naprzód jakiś przechodzień, niemal wszystkie sklepy zamknięte. Cicho jest i ponuro, choć biały śnieg skrzy się do światła.

Wiele pociągów utknęło w zaspach śnieżnych i nie dotarło do Madrytu, a te, które dojechały, przybyły z dziesięcio i dwunastogodzinnem opóźnieniem. Przez dwa dni nie roznoszono listów i posyłek pocztowych, dlatego, że nie przybyły pociągi i dlatego, że do wielu mieszkań listonosze dostać się nie mogli. Dowóz żywności do Madrytu także chwilowo ustał, z powodu czego naturalnie panuje w mieście drożyzna, a ten i ów odbywa przymusowy post. Z powodu śnieżycy roboty na wolnem powietrzu ustały, około 20.000 robotników ma przymusowe bezrobocie. Termometr opadł do pięciu stopni niżej zera. Mieszkańcy Madrytu, nieprzyzwyczajeni do takiej temperatury, pochorowali się masowo, a że domy w Madrycie budowane są na ciepło, a pieców w nich nie ma, niema domu, w którym nie leżałby kto chory. Lekarze z ogromnym mozołem muszą odbywać piesze pielgrzymki od domu do domu. Szpitale są wprost zapchane chorymi. Przerwane przewody elektryczne, załamane dachy domów, obłamane gałęzie drzew itp. opadając poraniły również wielu ludzi. Król Alfons i matka jego ofiarowali znaczną kwotę pieniężną na dotkniętych klęską śnieżycy i król rozkazał, by we wszystkich koszarach wojskowych, bezdomnym, którzy się tam zgłoszą, dawano przytułek i ciepłą strawę. Zarząd miasta rozdaje za darmo gorącą zupę.

Dnia pierwszego grudnia — jak brzmi ostatnie doniesienie — zaświeciło słońce i śnieg zaczął ogromnie szybko topnieć. Obawiają się teraz znów wezbrania rzek i powodzi. Podobno w Walencyi już nastąpiła powódź. Biedni mieszkańcy okolic Madrytu piją wiele z deszczu pod rynną.

Humor wśród walki. Z pola walki nad rzeką Szah donoszą do Standardu: Między obu nieprzyjacielskimi frontami znajduje się pagórek, a w nim obszerna jaskinia. Za dnia chronią się do niej patrole japońskie, nocą rosyjskie. — Niedawno Japończycy, opuszczając nad wieczorem jaskinię, zostawili w niej butelkę koniaku i list do Rosyan, aby nie zanieczyszczali jaskini, zostawiając ją w czystości. Rosyanie uczynili zadość temu żądaniu, a następnie zostawili Japończykom w jaskini rubla i list z prośbą, aby Japończycy dobrze się obchodzili z jeńcami. — Nazajutrz rzeczywiście zastali w jaskini nowy list od Japończyków z zapewnieniem, że o swoich jeńców mogą być spokojni, a nadto fotografię, przedstawiającą scenę, w której Japończycy częstują jeńców rosyjskich wódką i papierosami. Korespondent Standardu dodaje, że jaskinia ta odgrywa rolę międzynarodowej poczty między obu stronami wojującemi.

W koszarach paryskich. Powieściopisarze francuscy Paweł i Wiktor Margueritte, byli oficerowie, utworzyli spółkę literacką za przykładem Goncourtów. Talent swój oddali oni na usługi idei odwetowej. Opowiadają o wielkich epokach Francyi, o Turenne i Bonapartem, a nawet o Gravelotte, szukają listków wawrzynu, którymi ozdobić by mogli skronie swoich ziomków, rozpalając w ich sercach płomień nienawiści do Prus i nadzieję odwetu.

Po latach patryotyczno-literackiej działalności, w której pomagało im także mnóstwo innych autorów, piszących romanse bohaterskie dla szerokich tłumów, chcieli się bracia Margueritte przekonać, jakie też owoce wydała ich praca. Z pomocą swoich byłych towarzyszów broni, pozostających jeszcze w służbie czynnej oficerów, urządzili tedy ankietę, mającą rozstrzygnąć pytanie, jakie wiadomości posiada Francuz współczesny o czynach bohaterskich swoich przodków. Z różnych pułków paryskich wybrano 20 powołanych właśnie do służby wojskowej rekrutów i egzaminowano ich z ważniejszych ustępów historyi francuskiej. Niektóre odpowiedzi były humorystyczne. I tak np. kilku rekrutów oświadczyło, że „dziewica orleańska była *mężczyzną*, który odznaczył się czynami wojennymi". Inni znów uważali ją za królową, którą spalili Prusacy. Co do Algieru, oraz innych kolonij, to zapytywani twierdzili, że „jest to kraj, do którego zsyłają zbrodniarzy i dzieci nieślubne", albo że „jest to ziemia z bardzo złem powietrzem". Charakterystyczny jest fakt, że z 20 rekrutów każdego pułku 6 nie wiedziało nic o wojnie francusko-niemieckiej, a ośmiu nie słyszało wcale o Alzacyi i Lotaryngii.

„Dwór Polski". Pod taką nazwą otwarto w Warszawie dworom polskim poświęconą wystawę. Zgromadzono tam kilkaset obrazów, przedstawiających stare i nowe dwory polskie. Są tam okazałe siedziby magnackie, są skromne dworki szlacheckie z odległych zakątków ziemi naszej. Obfity ten materyał historyczno-obyczajowy pochodzi ze zbiorów osób prywatnych i instytucyj. Dużo dzieł dała biblioteka hr. Przeździeckich, bardzo ciekawe zdjęcia fotograficzne nadesłały różne osoby prywatne, znajduje się też cały szereg szkiców wybitnych artystów malarzy.

„Dwór polski" służył niejednokrotnie za temat do utworów artystycznych nie tylko malarzom, lecz i poetom. Opiewali modrzewiowe dwory nasze wielcy i mniejsi mistrze piórą. W domach tych rodziły i wychowywały się w cieniu lip i topoli całe pokolenia, przede dwory zajeżdżały z gwarem i śmiechem sanie w kuligu, w dworach tych odbywały się uczty kilkudniowe, gdzie zgodę sąsiedzką, a miłość braterską zapijano złotym węgrzynem. Dwory polskie — to tło do wspaniałej karty dziejowej zwyczajów i obyczajów naszych, to żywa kronika długich lat i wielu ludzi dzielnych, zacnych, sławnych. Piękną też nazwać trzeba myśl zebrania zanikających już dziś zwolna obrazów „dworu polskiego" i przedstawienia ich bodaj w reprodukcyach. Wystawa — jak piszą dzienniki warszawskie — ogólne zyskała uznanie i wielką wśród publiczności cieszy się frekwencyą.

Społeczny wpływ pogody lub niepogody. Wygląda to dziwacznie nieco i nieprawdopodobnie, a jednak podobno zmiany pogody mają wywierać niepospolity wpływ społeczny.

„Wpływ pogody," pod takim tytułem wyszła w tych dniach w Londynie książka, napisana przez profesora Edwina Granta Dexter'a, który postawił sobie za zadanie wykazać wpływ pogody i niepogody na życie ludzkie i ludzkość wogóle. Przyjdą czasy — powiada autor — że przyrządy meteorologiczne będą przepowiadały wielkie zmiany... społeczne. Nikt się wówczas nad tem zastanawiać nie będzie, że wiatr północny przynosi przykrą zmianę temperatury — lecz ludzie myśleć będą o tem, czy nie przyniesie ze sobą epidemii mordów, samobójstw i gwałtownych czynów. Profesor Dexter przyszedł na podstawie badań do wniosku, że niema takiej zmiany pogody, którąby bezpośrednio nie oddziaływała na czyny człowieka w kierunku etycznym tj. kierując je ku dobremu lub złemu. Mianowicie, wraz z wzrostem wiatrów zachodnich wzrasta statystyczna cyfra w rubryce zbrodni, wraz z wzrastającą chyżością wiatru wzrasta liczba samobójstw; posucha podnieca zamiary samobójcze; dzieci najlepiej się mają przy przeciętnej niskiej temperaturze; chłopcy są o wiele wrażliwsi na zmiany pogody, jak dziewczątka.

Profesor Dexter poddał badaniom 12.759 dzieci szkolnych, obserwując i zapisując dokładnie w jaki sposób zmiany pogody wpływają na ich zachowanie się i usposobienie. Okazało się, że w pogodne, chłodne dni zachowanie się ich było najlepsze, a stawało się coraz gorszem, im dzień był więcej wilgotny, pochmurny lub gdy w atmosferze zanosiło się na burzę. Gorące powietrze i upał oddziaływał także ujemnie na ich zachowanie się. Znaną jest rzeczą, że upały mnożą ogromnie liczbę czynów gwałtownych. Prof. Dexter stwierdził, że od najwcześniejszej wiosny aż do końca upalnych dni letnich mężczyźni stają się stopniowo coraz gwałtowniejsi. Z nastaniem jesieni usposobienie ich układa się ku coraz łagodniejszemu. Stopniowanie to jest jeszcze jaskrawsze u kobiet niż u mężczyzn. W czerwcu i w lipcu są kobiety najgwałtowniej usposobione. Podczas mgły, która często nawiedza Londyn, w banku angielskim nie wolno jest urzędnikom zapisywać pozycyi do niektórych ksiąg, w których błąd byłby szczególniej przykrym w swoich następstwach, stwierdzono bowiem, że w dni takie urzędnicy łatwo się mylą i są wogóle w pracy nieakuratni. Teorya profesora Dextera jest bądź co bądź oryginalną i niepozbawioną pewnych rozumnych argumentów, przypuszczać jednak należy, że we wnioskach swoich o wpływie pogody na ludzi, poszedł on za daleko. Tak źle znów nie jest, by wiatr przynosił aż epidemje mordercze i samobójcze.

Z Rzymu piszą, że kardynał Puzyna był na posłuchaniu u Ojca świętego nader łaskawie przyjęty. X. kardynał zabawi w Rzymie do 11-ego grudnia, poczem wyjedzie dla zdrowia na Rivierę włoską, prawdopodobnie, jak innych lat, do Viareggio.

Przyjechał tu także J. E. metropolita X. Jerzy Szembek.

Okropna zemsta zdradzonego małżonka. Robotnik Jaskólski w Niedźwiedziowie nad granicą pruską spostrzegł, że żona go zdradza z miejscowym leśnikiem. Postanowił więc zemścić się. Przymocował do kanapy w swem mieszkaniu nabój dynamitowy, którego knot kończył się za ścianą mieszkania i następnie oddalił się pod pozorem, że idzie do pracy. Zaczaił się tymczasem w pobliżu mieszkania i gdy spostrzegł, że kochanek żony wszedł do mieszkania, zapalił knot, który spowodował wybuch naboju, zabijając niewierną żonę i jej kochanka.

Akademia tańców. Słynna już dziś Amerykanka, Isadora Duncan, która od paru lat objeżdża stolice Europy, popisując się tańczeniem klasyków, otwiera w Grunewaldzie pod Berlinem pensyonat, do którego przyjmować będzie dziewczynki poniżej lat dziesięciu. Głównym przedmiotem w tym zakładzie, pod który już miss Duncan zakupiła grunt, będzie naturalnie nauka tańczenia klasyków: Beethovena, Mendelsohna, Mozarta itd.— innych przedmiotów, pozostawionych na drugim planie, będą uczyli nauczyciele, zaangażowani przez tę pomysłową Amerykankę. Podobno miss Duncan ma zamiar zawierać z rodzicami swych uczenic kontrakty, mocą których dziewczątka te musiałyby pozostawać w zakładzie, aż do ukończenia 16-ego roku życia.

Jeden z dziennikarzy nowojorskich pisze o tym projekcie swej rodaczki jak następuje: „Miss Duncan urządza w Niemczech instytut dla kształcenia młodych dziewcząt w swej sztuce, a o zakład pójść można, że będzie miała uczenice! Bo w Niemczech ani pod względem rozsądku, ani też dobrego smaku nie ma granicy, którejby nie przekroczono, jeśli tylko inicyatywa do tego przychodzi z zagranicy. Niemcom w ojczyźnie własnej bardzo trudno czegoś się dorobić; ale niechże się tylko pojawi ktoś z zagranicy z najbardziej ekstrawaganckim pomysłem, a z pewnością znajdzie powodzenie".

Operacya zamiast kary więzienia. Jak donosi *English Mechanic*, zdarzył się w Londynie następujący wypadek: Przed sądem stawał kilkonastoletni chłopak, który mimo wczesnego wieku był już nałogowym zbrodniarzem. Nie ulegało wątpliwości, że cierpi on na jakieś zboczenie umysłowe, popychające go do zbrodni. Matka młodego zbrodniarza zeznała na rozprawie, że jako trzyletnie dziecko skaleczył się on w głowę. Na jej prośbę sąd zezwolił poddać go operacyi. Gdy lekarze na wskazanem przez matkę miejscu otworzyli mu czaszkę, okazało się, że w istocie był tam wrzód, w którym tkwiły trzy kawałeczki kości. Wrzód i owe okruszyny kości lekarze usunęli, a pacyent odzyskawszy po operacyi zdrowie, wraz z niem odzyskał równowagę moralną i z nałogowego zbrodniarza stanie się przypuszczalnie porządnym człowiekiem.

Zmarli. W Warszawie Maurycy Orgelbrand, znany księgarz i wydawca.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 5. Bar. 758. Spada. Pogoda.

W szkole.

Nauczyciel: Przypuśćmy, że ojciec twój dał matce 20 koron, a następnie odebrał jej 5. Co z tego wyniknie?

Uczeń: Straszna kłótnia, panie profesorze.

Przyjaciółki.

— Powiadasz, że nienawidzisz Pauli, a jednak całujecie się.

— To tylko dla oka. Cieleśnie ją całuję, ale w głębi duszy pokazuję jej język.

W siódmem niebie.

— Gdym przyjęła oświadczyny Janka, zawołał, że jest w siódmem niebie.

— Nic dziwnego. Był już sześć razy zaręczony.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Narzeczona milionerka", operetka Henryka Berté. — We czwartek o godzinie pół do 1-ej w południe po raz drugi: Poranek japoński, „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Przedstawienie rozpocznie „Turandot," uwertura Webera na japońskich motywach, odegra orkiestra teatralna. Popołudniu „Konsul generalny," operetka Reinhardta. Wieczorem „Tkacze," sztuka. G. Hauptmanna. — W piątek po raz pierwszy „Wesele Sobeidy," poemat dramatyczny w 3 odsłonach Hugona Hoffmannsthala, tłómaczył Leopold Staff. — W sobotę „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berte.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go do 16 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „W sądzie".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Premiera wczorajsza, operetka Henryka Berté p. t. „Narzeczona milionerka" do słów Willnera i Lime'a, nie wypełnia należycie pierwszego warunku dobrego utworu scenicznego, tj. tego, żeby przez cały czas swego trwania zajmowała lub bawiła widza, chociażby środkami nienajlepszymi. Duże przestrzenie pierwszego i drugiego aktu zieją nudą i zniechęcają nawet życzliwego słuchacza. Tę martwotę oklepanych pomysłów i sytuacyj oraz bezdusznego dyalogu przerywa kilka ustępów ożywionych i to ratuje sytuacyę. I tak w pierwszym akcie działa orzeźwiająco ustęp w stylu japońskim, przynajmniej w tym stylu, który od czasów „Mikada" i „Gejszy" przywykliśmy za japoński uważać. W II akcie mamy parodyę seansu hypnotycznego i scenę końcową, która zawiera okruchy jakiejś akcyi dramatycznej. Właściwie i w poprzednich ustępach aktu II były ślady pewnej myśli psychologicznej, tylko że wykonawczyni partyi tytułowej p. Miłowska zapomniała je uwydatnić. Ta „narzeczona milionerka" jestto bogata miss amerykańska, która chcąc obserwować życie, jakie prowadzi przeznaczony jej na męża skrachowany margrabia francuski, przebiera się za pokojówkę i przyjmuje służbę u dawnej kochanki margrabiego, tancerki Olimpii, z którą on odświeża znajomość. Widząc ładną pokojówkę, margrabia i z nią flirtuje, Amerykanka zaś, aby się nie zdradzić, przystosowuje się do lekkich obyczajów, jakie panują w mieszkaniu tancerki. Owóż zadaniem wykonawczyni tej roli byłoby zaznaczyć dyskretnie, że jakkolwiek młoda miss kocha się w margrabiu i umie też być zalotną, to jednak z pewnym niesmakiem, a może nawet z niezgrabnością udaje, że całe to otoczenie nie jest dla niej niczem nowem ani wstrętnem — tymczasem p. Miłowska grała tak, że owa Amerykanka jak najzupełniej czuje się w swoim żywiole. Z tego powodu końcowa scena tego aktu musi nas ogromnie zadziwić, gdy Amerykanka daje się poznać i ze wstrętem odpycha margrabiego, jako człowieka, który prowadzi życie niemoralne, bo poprzednie jej zachowanie tego nie usprawiedliwia.

Może być, że niejednemu wyda się to dziwną pretensyą, aby aktorzy i w operetce uwzględniali subtelniejsze strony gry aktorskiej — zbyt nas bowiem przyzwyczajono w operetce do efektów bardzo drastycznych i grubych.

Muzyka p. Berté'go posiada pewne zalety. Jest rytmicznie ożywiona, nie nuży zbyt długimi i pretensyonalnymi ustępami, a parę razy uderza w tony charakterystyczne.

Na ogół operetka ta nie jest gorszą od wielu innych tego rodzaju utworów.

Wykonanie było — pominąwszy zastrzeżenie, jakieśmy uczynili powyżej — dobre. Żywą grą i miłym śpiewem celowała p. Miłowska, ładnie też śpiewał p. Okoński, p. Kliszewska włożyła wiele werwy w postać tancerki Olimpii, a humor rzprezentowali pp. Lelewicz, Kosiński i Kratochwil.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z). Z Pesztu donoszą o nowej akcyi, wdrożonej przez przemysłowców węgierskich, a świadczącej wymownie o tem, jak egoistycznie pojmują na Węgrzech stosunek wzajemności ekonomicznej między obiema połowami monarchii. Oto związek węgierskich przemysłowców wypracował projekt ustawy, wykluczającej zupełnie przemysł austryacki od wszelkich dostaw publicznych na Węgrzech. Wprowadza bowiem ten projekt zasadę, że przy wszystkich robotach państwowych i komunalnych na Węgrzech wolno używać jedynie węgierskich fabrykatów. Fabrykanci węgierscy czynią gorliwe zabiegi, aby skłonić rząd do popierania tego projektu w Sejmie.

Sprawa austryackiego kartelu żelaznego i jego zdzierczej polityki poruszona ma być niebawem w Radzie państwa w formie interpelacyi, albo osobnego wniosku. Mianowicie stronnictwo antysemickie wystąpić ma z żądaniem, ażeby wobec niesłychanego wyzysku, praktykowanego przez kartel żelazny, upoważniono ministeryum kolejowe, by przy budowie nowych kolei żelaznych w razie potrzeby sprowadzało szyny i inne materyały żelazne z zagranicy, jeżeli to będzie połączone z korzyścią dla finansów państwowych.

W obrotach dzisiejszych wysunęły się na pierwszy plan akcye tutejszego Bankvereinu, dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego i węgierskiego Banku kredytowego. Akcye tych trzech banków uzyskały znaczne zwyżki skutkiem pogłoski, że rząd serbski ma zamiar za ich pośrednictwem zaciągnąć nową pożyczkę.

Subskrypcya na nową pożyczkę bułgarską w sumie 100 milionów franków odbędzie się 12 grudnia w Paryżu. Jest to pożyczka 5-procentowa, a kurs jej emisyjny oznaczono na $89\frac{1}{2}$ za 100, to znaczy, że za obligacyę wartości nominalnej 500 franków zapłacić trzeba $447\frac{1}{2}$ franka. Interes ten finansuje siedm banków paryskich, tudzież Länderbank.

Z Berlina donoszą, że Towarzystwo akcyjne Siemens & Halske osiągnęło za rok ubiegły czysty zysk w sumie 7.410.000 marek, o 400.000 marek wyższy niż w roku poprzednim. Akcyonaryusze otrzymają 7% dywidendy.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 6go grudnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słabsza.

Pszenica biała 9.35—9.55, czerwona i żółta 9.45—9.70, żyto dworskie nowe 7.55 do 7.80, targowe 7.30—7.60, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.90—8.40, na krupy 6.90 do 7.45, na paszę 6.70—6.90, owies 7.30—7.65, tatarka 8.60—9.25, kukurudza nowa 8.00 — 8.30, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00. Groch Wiktorya 10.75—11.25, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75 – 8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 15.00. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—13.50. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 11·75—12.00. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Esparsetta 11.75 do 12.50, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 5.80 6.00. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40 – 4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8 25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 45.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 7 grudnia. W dyskusyi nad interpelacyą jen. Pelloux oświadczył prezydent gabinetu Giolitti, że złą przysługę oddają ci monarchii i jedności Włoch, którzy domagają się gwałtownego stłumienia ruchu robotniczego. Jest to powszechny objaw współczesnego ruchu socyalnego, że koła pracujące dążą do poprawy swego bytu. Rząd nie powinien przeszkadzać temu dążeniu, a obowiązkiem jego jest tylko utrzymać jego objawy w granicach prawnie dozwolonych. Podstawą istnienia Włoch jest system monarchiczny: system republikański doprowadziłby do rozpadnięcia się państwa i do niewoli prowincyj włoskich.

Sztokholm 7 grudnia. Szwedzko-norweski poseł w Petersburgu został odwołany z tego stanowiska.

Rzym 7 grudnia. Papież lekko się przeziębił. Dr. Lapponi oświadcza, że jest to mała niedyspozycya, która ustąpi w ciągu dnia jednego.

Rzym 7 grudnia. Książę Albert pruski udał się wczoraj do Watykanu, gdzie był na audyencyi u Ojca św. Następnie złożył wizytę sekretarzowi stanu X. kardynałowi Merry del Val.

Belgrad 7 grudnia. Utworzenie gabinetu Gruicza nie doszło do skutku.

Pasicz odmówił przyjęcia misyi utworzenia nowego gabinetu z powodu, że król nie chce rozwiązać skupczyny.

(Depesze popołudniowe)

Helsingfors 7 grudnia. Jenerał gubernator ks. Oboleński wręczył laskę marszałkowską wiceprezydentowi senatu Linderowi, którego car mianował marszałkiem sejmu krajowego.

Wiedeń 7 grudnia. Komisya budżetowa prowadzi dziś dalej rozprawę nad zapomogami. Przemawiali Fiedler i Eug. Abrahamowicz.

Londyn 7 grudnia. Na pokładzie parowca „Beybrid", który z La Plata przybył do portu w Londynie, stwierdzono wypadek dżumy. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

Wojna.

Tokio 7 grudnia. Wódz armii pod Portem Artura donosi, że ostrzeliwanie stojących w porcie okrętów rozpoczęto na nowo dnia 6 grudnia.

Londyn 7 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Sądzą tu, że nadchodzi chwila ogólnego szturmu na Port Artura.

Według doniesienia z głównej kwatery jenerała Oku, Japończycy zamyślają przezimować na obecnych swych leżach.

Londyn 7 grudnia. *Daily Telegraph* donosi: W Tokio ogłoszono cesarskie rozporządzenie, które zarządza organizacyę milicyi i wojsk ochotniczych.

Petersburg 7 grudnia. *Russkij Inwalid* ogłasza zamianowanie szefa VIII dywizyi kawaleryi, Beckmanna, komendantem XII korpusu armii, a szefa sztabu kaukaskiego okręgu wojskowego, Sandera, komendantem XX korpusu armii.

Londyn 7 grudnia. Spodziewają się tu, że Port Artura lada chwila będzie zdobyty.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 grudnia. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. Hr. H. Konarski z Grochowic. Br. O. Weber ze Złoczowa. X. J. Trzopiński z Kochawiny. F. von Pilis z Bremy. D. Fink z Jasła. A. Trsek z Pragi. M. Brykczyński z Zagwożdzia. E. Weischnitz z Gliwic. D. Zentner z Sambora. J. Osadca z Bessarabii. W. Leppert z Warszawy. G. Mac-Garwey z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 grudnia. M. Maniewski z Bajkowiec. P. Schnellowa z Firlejówki. W. Pieniążek z Lipinki. A. Czarkowski z Lubienia. A. Horodyski z Kociubiniec. M. Welt i E. Tauber z Czerniowiec. Dr. O. Litwincewicz z Trembowli. P. Kobylańska z Łopatyna. Dr. J. Auschnitt z Buczacza. H. Wojtkowska z Bezbrodu. E. Ostermayer z Bodenbachu.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 grudnia. S. Kotłowski z Doliny. W. Darmann z Białej. A. Frankfurter, L. Loderer z Wiednia. H. Stiborowski z Tarnowa. A. Turnau z Zaleszczyk. M. Wiktor z Kołomyi. T. Małecki z Koszlak. W. Koziołówna z Sambora. J. Pieniążek z Limanowy. S. Dorożyński z Rohatyna. A. hr. Konarska z Dubiecka. A. Tretter z Laszek królewskich. M. Turzyma z Krakowa. M. Aywas ze Śniatyna. S. Błachowski z Kozłowa. H. Goldlust z Czerniowiec. O. Lekczyńska z Remenowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Wachtl z Bielska. S. Kobylański z Dobrotwór.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·90—34·10 (stały). — Spirytus 51·40—51·80 (słabiej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·77. — Mąka („Fleur de Paris") 32·15.

Frankfurt 7 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 7 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·27—10·28, na październik 8·91—8·92; żyto na kwiecień 7·98—7·99; owies na kwiecień 7·22—7·24; kukurudza na maj 1905 7·61—7·62. — Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: mdłe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 7 grudnia.

Marki 117·61, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 98·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.25, węg. zakł. kred. 807 00, anglobanku 286.00, unionbanku 555·50, bankvereinu 554.00, länderbanku 451.00, kolei państw. 652.00, lombardy 89 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 000 00, Rima Muranyi 492.25, prag. Tow. żel. 511.75, losy tureckie 132·50, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 grudnia.. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 4.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 6
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 8.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Franciszek Piwoński

majster warsztatu c. k. Kolei Państwowej

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 6-go grudnia 1904 r., przeżywszy lat 50.

W smutku pogrążona żona z dziećmi i Rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i pobożną publiczność na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 8. grudnia 1904 r., o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby ul. Na Błonie l. 14 (Domki kolejowe l. 8) na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 6. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 112.766/04.
IX.

Lwów, 27. listopada 1904.

Obwieszczenie.

Rada miejska uchwałą z 24 listopada 1904 postanowiła wobec znacznych kosztów urządzenia nowej targowicy siana, słomy i zboża obok nowej rzeźni miejskiej na Gabryelówce z jednej, a wygody dla interesantów z drugiej strony zaprowadzić na tejże targowicy opłatę targową od każdej fury dowożącej powyższe artykuły po 10 t. j. dziesięć halerzy na rzecz Gminy m. Lwowa.

Co się podaje niniejszem do powszechnej wiadomości z tem nadmienieniem, że opłata powyższa pobieraną będzie dopiero przy wyjeździe fur z targowicy.

Magistrat król. stoł. m.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.